

Ryszard Danecki

Notatki z podróży na radziecki Kaukaz
specjalnie dla „Nowego Świata”

W gościnie u Ormian

W Azerbejdżanie nie mogliśmy się długo zatrzymać — czekano na nas w Erywaniu, gdzie mieliśmy wziąć udział w III Zjeździe Literatów Armenii. Tym razem jechaliśmy tylko we dwójkę z rumuńskim prozaikiem — Jonem Grigorescu. Przedstawiciele Bułgarii, poetka Liliana Stefanowa i Georgi Stołow już od dwóch dni bawili w stolicy Armenii.

Naftowe lokomotywy

Podróż z Baku do Erywanu była pełna wrażeń. Kilka godzin pociąg jechał tuż przy granicy z Persją. Gołym okiem mogliśmy oglądać białe domki aulow — wsi perskich. Takie właśnie widziałem na fotografiach z Algieru. Linie kolejową Baku — Erywan obsługują lokomotywy na naftę — jest to o wiele taniej w tutejszych warunkach. Wagony buduje się z drzewa. W blaszanych pasażerowie z powodu dużego nasłonecznienia czuli się jak w piecach piekarskich.

Kiedy opuszczaliśmy Azerbejdżan temperatura przekraczała 50 st. C. W czasie podróży spadł deszcz — rzadki gość w tych stronach — i „oziębilo się” do 30 st. C. Tej nagłej zmiany organizmy nasze nie zniosły i ku zdziwieniu towarzyszyów podróży z naszych nosów jak na dany znak pociekła krew.

Krwotok jak nieoczekiwanie zaczął się — tak nieoczekiwanie skończył się. Może wpływ na to miało wrażenie, jakie wywarł na nas widok biblijnej góry Ararat, gdzie podobno żył nasz przaseczur Noe wraz ze swym zoologiem w czasie potopu. Że wokół tej góry jest tyle legend — nie dziwnego! Samotna, o kształcie odwróconej kiści winogrona, pokryta wiecznym śniegiem, ze szczytem rzadko kiedy wynurającym się z chmur — zdaje się, że te 5156 metrów rzeczywiście się gaja do nieba!

Dyplomata turecki, akredytowany w Moskwie, który wypoczął w ormiańskim uzdrowisku Diliżan, wyraził zdziwienie, że w herbie Armenii jest góra Ararat znajdująca się nie w Armenii, lecz w Turcji. Odpowiedziano mu żartem, że przecież księżyc, herb Turcji — też nie znajduje się w Turcji!

Co rok osiem nowych szkół

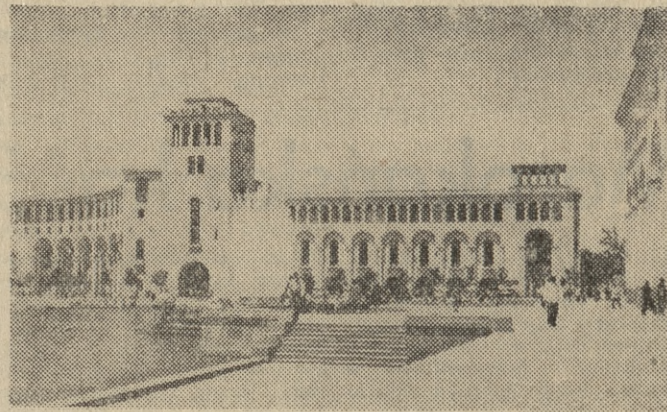
Po kilkunastogodzinnej podróży, pociąg nasz wjechał do doliny rzeki Razdan, nad którą leży stolica Armenii.

Nazajutrz, już razem z Buł



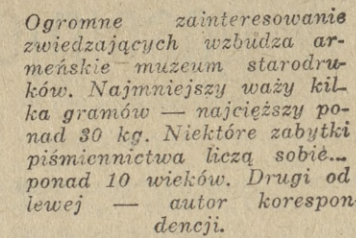
Ruiny świątyni gregoriańskiej z VII wieku stwarzają wrażenie jakiegoś starożytnego uroczyska. Niestety zachowały się do naszych czasów tylko jej szczątki. Piękna budowla zniszczyła trzęsienia ziemi, które niegdyś często nawiedzały ten cudny kraj.

garami, rozpoczęliśmy zwiedzanie miasta. Oprowadzał nas naczelnik architekt miejski — Agababian. Armenia posiadała w ogromnej ilości filit — kolorowy kamień, który jest o wiele trwalszy od cegły i daje ciekawsze kombinacje. I to od razu rzuca się w oczy — brak szablony! Panujący styl podobny jest do maurytańskiego. Koronko wość, dużo kolumnienek i stosowanie ornamentyki roślinnej.



Nie, nie myślcie, że jest to miejsce uzdrowiskowe, sanatorium, muzeum lub teatr. Ten piękny budynek to po prostu zakład przemysłowy... Wytwórnia doskonałego wina ormiańskiego, którą niegdyś zwiedzał wielki pisarz radziecki Maksym Gorki. Nawet w budownictwie przemysłowym zachowuje się charakterystyczne dla Armenii kolumnienki, przypominające budowle maurytańskie.

J. Biniek



Ogromne zainteresowanie zwiedzających wzbudza ormiańskie muzeum starodruków. Najmniejszy waży kilka gramów — najcięższy ponad 30 kg. Niektóre zbiórki piśmiennictwa liczą sobie ponad 10 wieków. Drugi od lewej — autor korespondencji.

wszego tenora Opery Ormiańskiej i jednocześnie zdolnego aktora, Awaka Petrusjana. Wykorzystaliśmy to, żeby dowiedzieć się kilku szczegółów o słynnych na cały świat ormiańskich wykonawcach ról szekspirowskich — Petrosie Adamianie, zmarłym w 1892, i Wagramie Papazjanie, do dziś dnia wstrząsającym widowiskiem swoją interpretacją roli Otella!

Dziewczyna znaczy „achczy”

Ormiańskie słowo „achczy” — dziewczyna, zapamiętałismy bez trudu, bo co krok wydawali się okrzyk zdumienia „ach, ty!”, podziwiając klasycznie wyrażony ideał piękności wschodniej!

Wieczorem, na zjeździe, spotkałem swego kolegę z Instytutu Literackiego, ormiań-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Reportaż kolejarski

CIĘŻKI POCIĄG

W pokoju dyżurnego monotonnie stukał aparat Morsego. Siedzieliśmy przed budynek stacyjny na wózku służącym do przewożenia bagażu i właściwie nudziliśmy się. Próby dogadania się przez telefon z dyspozytorem obwołu nie dały rezultatu. Musimy czekać. Wiedzieliśmy tylko tyle, że pociąg 4883 opuścił Opolo o ósmej czterdzieści.

Instruktor Kucharski, starszy już człowiek o mocno czarnych brwiach, należy do ludzi, którzy zawsze wzbudzały we mnie niemały podziw. Na tysiączne pytanie odpowiadał z taką samą dobitną cierpliwością, jak na pierwsze. W ciągu tych kilku godzin, które spędziłem w Osobowicach, nagromadziłem taki zasób wiedzy kolejarskiej, jakbym co najmniej ukończył miesięczny kurs. Ba — ale czy sympatyczny instruktor mógł wiedzieć, że dwadzieścia lat temu drgające konstelacje świateł dworcowych wywoływały u stojącego na moście chłopca wir w głowie i wypieki na policzkach? Mogłem tam sterczeć jak czapla nad wodą i całymi godzinami gapić się na pelzające dołem pociągi; ktoś, kto by mi chciał tłumaczyć, że semafor to po prostu żelazna konstrukcja i nie więcej — przegrałby swój autorytet na zawsze. Dla mnie semafor był stworzeniem myślącym, mądrym, choć niepojętym do tego stopnia, że aż wzbudzaającym grozę — ale właśnie dlatego cudownym. Za każdym razem, w czasie nieczystych zresztą podróży, kiedy stałem na peronie, trzymając się matki za rękę, na widok wtaczającej się na stację lokomotywy zamierałem ze strachu i szczęścia. Człowiek, którego twarz jak żywe, ruchliwe oko żelaznego potwora wychylała się z budki — był dla mnie najpotężniejszy na świecie, przewyższający nie tylko dyrektora szkoły, ale nawet samego pana inspektora.

Pamiętam, jak kiedyś na spacerze ojciec pokazał mi mężczyznę w brązowej marynarce, sztywnym kołnierzyku i powiedział: „Ten pan, widzisz, piętnaście lat prowadził pociągi”. Człowiek był mały, błydy, miał wpadniętą pierś i skrzywiony bark. Zauważyłem, że jego dłoń opierająca się na lasce, odznaczała się dużymi sękatymi palcami. Obejrzałem się za nim kilka razy; czyżby to rzeczywiście był ten wspaniały władca, który tyle lat ujarzmił żelaznego olbrzyma-silacza?

To wydarzenie, po którym długo byłem smutny, przypominało mi się w chwili, gdy po stromych schodkach wdrapywałem się na lokomotywę. Przywitałem się, instruktor wyjaśnił obecność intruza na maszynie i ruszyliśmy bez zbędnych słów. Oto — pomyślałem — po latach spełnia się marzenie lat dziecięcych... Oto, jak ujarzmił się stalowego olbrzyma...

Olbrzymowi na imię Ty 4—118, a jego władcą: Jan Kaczyński, Władysław Kozłowski i Leon Tomaszewski. Pierwszy jest maszynistą,

drugi pomocnikiem, trzeci — palaczem. Taka jest hierarchia na parowozie i kiedy zapisałem nazwiska w innym nieco porządku, in-

struktor od razu mnie poprawił. Pociąg, który prowadzi, jest jednym z wielu ciągnących codziennie linią obsługiwaną przez kolejarzy leszczyńskiego węzła. W Lesznie, mieście dobrych kolejarzy i żużlowych wyscigów, słyszałem wiele o przodujących maszynistach, przewoźcach pociągów o dużym brudzie: o Urbanowskim, Kaiserze, Patele, Szpoperze i innych. „4883 jest pociągiem dodatkowym — mówiono w Parowozowni — ale jechać warto, gdyż odcinek, między Pegowem a Obornikami jest bardzo ciężki z uwagi na duże wzniesienie. Maszynista Kaczyński to ten sam, który w roku 1953 razem z młodym Buchwaldem wozził po 1900 ton.”

Jedziemy. Kaczyński przy prawym, Kozłowski przy lewym okienku. Tomaszewski co chwilę uchyla żelazne drzwiczki — wtedy żar idący z paleniska zatyka oddech.

Nigdy nie myślałem, że parowóz, ta góra żelaza, może tak trząść. Kiedy patrzeć wprzód, na szyny, wydaje się, że stoimy w miejscu. Wpatruję tablicę z napisem: Pegowo i czuję, że ogarnia mnie podniecenie. Kaczyński i Kozłowski w skupieniu pilnują zegarów, tylko Tomaszewski uśmiecha się od łopaty, błyskając białkami oczu w czarnej od sadzy twarzy.

— Niech pan uważa — pochyla się do mnie instruktor Kucharski. — Zaraz rozpocznie się to cholerne wzniesienie, dziesięć promilów, to znaczy dziesięć metrów na kilometr. Wieziemy przeszło 1300 ton. Od 1200 w górę pociągowi przysługuje tutaj prawo do popychu.

Kaczyński ma małą twarz o silnie zaznaczonych kościach policzkowych. W jego lewym oku pozostał niewidoczny prawie ślad długiego leczenia. Chwila nieuwagi, wystarczyła mała kropelka sody kaustycznej, której dodawał do wody, aby kamień nie osadzał się w kotle — i groziło wyjęcie oka. Wyleczyli jednak w polskiej klinice. A Kaczyński na starym typie maszyny przejechał bez płokania kotła 93 tysiące kilometrów.

— Uważaj na parę! — mówi do palacza. — Wyłącz pompę, bo zdusi! — rzuca barczystemu Kozłowskiemu, a potem kiwa głową do mnie.

— Słyszysz pan?

Lokomotywa dyszy z coraz większym wysiłkiem, coraz głośniejsze. Patrzę przez okienko do tyłu. Sznur wagonów wydaje mi się straszliwie długi.

— Wjedziemy bez popychu. Byle tylko dali wolną drogę!... Bo stawać na nierównym — to niedobre.

(Ciąg dalszy na str. 3)

Muradian Gework Emin

tłum. R. Danecki

Moja sprawa

Ja tak wychodzę ze swego domu
jak gdybym

do domu swego

wchodził —

witam ulicę

starą znajomą,

co jak kobieta

ciągle się młodzi,

pieśń łowię ormiańską

w miejskim gwarze —

matka muciła ją nad kołyską,

witam

przechodniów bliskie twarze —

tu rosnę,

rosto ze mną tu wszystko —

kiedyś

klon ten

mogłem objąć garstką!

Kraj mój

jak dom mój

miłością darzę,

o losie jego

po gospodarsku

myślę,

bo jestem tu gospodarzem!

A w kraju marzeń —

też często goszczę!

Powracam skąpy i niecierpliw:

wszystko mierzę

szczęśliwą przyszłością,

o jutrze śpiewać chcę dziś

w tej chwili —

bo moją sprawą

są takie

pieśni,

bo sądzę,

że poeta

to właśnie

głos śmiały,

tych,

którzy idą pierwsi —

to

przyszłości korespondent własny!

Odkrycie

Zrobiłem odkrycie, i wielkie odkrycie, zaręczam!
Jest coś na świecie, o czym nie miałem wczoraj pojęcia:

jest, okazało się cicha dzielnica w Erywaniu,
a w tej dzielnicy jest ulica — pójsz mogę tam z wami—

po bokach obydwóch ulicy są stare chodniki
i drzewa, jak zakochani nie krępując się nikim,

szeptają. Tam jest dom. Drzewa nie wiedziały o tym wcale,
że w tym domu dziewczyna z matką żyje sobie stale!

Z oczu dziewczyny tej mogę wszystko wyczytać teraz —
ona w niebieskie suknie bardzo lubi się ubierać...

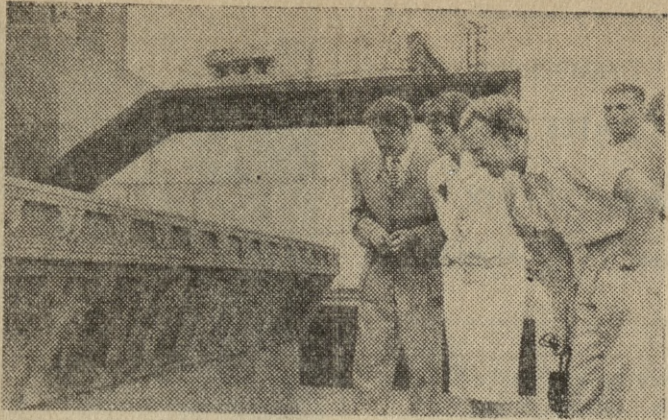
Nie, czy wy rozumiecie, co warto jest to odkrycie?
Czemu się nie dziwicie i obojętnie milczycie?

Daję wam słowo, to jest największa nowość na świecie!
Jakże tak spokojnie uśmiechać się jeszcze możecie?

Moje odkrycie jest konieczne i w pracy i w walce,
jeśli w to nie wierzycie — jak życie wygląda wasze?

Muradian Gework Emin — utalentowany liryczny ormiański
jest z wykształcenia inżynierem hydrotechnikiem. W czasie
wojny jako żołnierz radziecki był w Polsce. Po powrocie do
ojczyzny, przetłumaczył na język ormiański szereg wierszy
Mickiewicza, Konopnickiej i Tetmajera. Później Gework Emin
poświęcił się całkowicie pracy literackiej i w 1950 r. ukończył
Instytut Literacki im. A. M. Gorkiego w Moskwie.

Za zbiór wierszy „Nowa droga” został zaszczycony Nagrodą
Stalinowską. Publikowane wiersze pochodzą z tego zbioru.



Współczesne budownictwo armiejskie nawiązuje do narodowych tradycji. Wielki podziw wzbudza kunsztowne, niemal koronkowe rzeźby w kamieniu. Ostatni z prawej (za plecami stojących) naczelny architekt miasta Erywan — Agababian.

W gościnie u Ormian

(Dokończenie ze str. 1)

skiego poetę, laureata Nagrody Stalinskiej, Geworka Emina, który zapoznał mnie z Nari Zarianem, autorem wiersza „Na zburzenie przez faszystów pomnika Mickiewicza w Warszawie”.

Ciekawym obiektem jest otwarta w Erywaniu w 1949 r. fabryka tkacka im. Lenina. Dyrektor jej Darbinian — po polsku Kowalski — ukończył niedawno Moskiewski Instytut Tekstylny, gdzie zaprzyjaźnił się z kilkoma Polakami.

W pracowni projektów dęseni Liliana zapomniała o obyczaju kaukaskim, że co się głośno pochwali, to natychmiast dają jako podarunek — no i otrzymała kupon na sukienkę! Odwiedziliśmy sę, ofiarując zbiorek tłumaczeń swoich wierszy bibliotece fabrycznej.

Stamtąd udaliśmy się do chiuby Armenii — wytworni win „Ararat”. Z szacunkiem oglądaliśmy ogromne beczki dębowe, mieszczące w sobie do 17 000 litrów wina! Samymi oparami można było się upić! W probierni, znajdującej się trzy pietra pod ziemią, kosztowaliśmy 27 gantów win... Czy to da się opisać? Mimo całej ostrożności mieliśmy szum w głowie. Maksym Gorki w książce zyczeń fabryki napisał, że łatwiej wejść na szczyt góry Ararat niż wspiąć się po schodach „Ararat” prowadzących z probierni na ulicę.

Książka na... 800 skór baranich

W trzecim dniu naszego pobytu zwiedziliśmy szczegółowo bibliotekę starych rękopisów, nazywaną po staroormiańsku matenadaranem. Przed rewolucją matenadaran liczył zaledwie 4 600 egzemplarzy. W tej chwili posiada przeszło 10 000 i wszystkich z dokładnym opisem. Między innymi w posiadaniu matenadaranu jest jedyny istniejący kompletny egzemplarz pracy greckiego filozofa-stolka — Zenona.

Ciekawostką jest ważąca kilkadziesiąt kilogramów księga „Wybranych mów”, dla napisania której trzeba było 800 skór baranich. Obok leży, dla kontrastu, rękopis ważący zaledwie kilka gramów — litery trzeba odczytywać przez lupę. Podziw nasz rośnie, gdy uświadamiamy sobie, że rękopisy te liczą kilka wieków!

Bawelny dużo!

Po południu odwiedziliśmy uczestnika Wszechzwiązkowej Wystawy Rolniczej — kołchoz im. Ordżonikidze Dochoy kołchozu, nie licząc sumy za sady i fermy, tylko z uprawy bawełny wynosiła rocznie przeszło pięć milionów rubli. Nic dziwnego, że wieś ta nazywa się Bambakasdad, co znaczy: bawełny dużo! Tu po raz pierwszy zobaczyliśmy dwa ormiańskie tańce ludowe — koczdri i zurnitryngi.

Wracając, obejrzelismy rozwalny świątyni gregoriańskiej z VII w. w Zwartnos, która uległa przed wielu laty zniszczeniu w czasie trzęsienia ziemi.

Niezatarte wrażenie pozostawił pobyt nad oibryznym jeziorem wysokogórskim, ciągnącym się 70 kilometrów. Sewanem — błękitnym orze rem piękności na piersi Armenii! Na wyspie tego jeziora Związek Literatów Armenii posiada Dom Twórczości i tam właśnie odbył się ban-

kiet z okazji zakończenia zjazdu.

Nazajutrz, o godzinie 6 rano wyjeżdżaliśmy autobusem turystycznym do Gruzji. Dwa dziesiąta kilometrów za miastem autobus nasz został zatrzymany przez jakas limuzynę. To Garegin Sewunc, autor popularnej powieści „Teheran”, która wkrótce ukaże się po polsku, nie zdążył się z nami pożegnać!

Zegnając gościnni przyjaciele ormiańscy!

Marokańska kość niezgody

W roku 1912 ówczesny sułtan Maroka, Mulay Abd el Aziz, zmuszony został do podpisania z rządem francuskim układu o ustanowieniu protektoratu francuskiego w Maroku. Po podpisaniu układu sułtan zawałował w przystępie rozpacz: „Nie mam żadnej władzy, mógłbym najwyżej udzielać rad. Związano mi ręce i nogi”.

W centrum Casablanki, Rabatu, Fezu i innych miast Maroka wznoszą się okazałe gmachy towarzystw przemysłowych i administracji kolonialnej. Olsniewają przepychem wystaw ogromne sklepy, migocą wieczorami barwne neony nocnych klubów i restauracji. Co roku buduje się w miastach marokańskich nowe luksusowe wille i pałacyki dla francuskich urzędników, których liczba stale wzrasta.

Trybunał „rozstrzygnął”

Bogactwa surowcowe Maroka również znajdują się w rękach kolonizatorów. Monopolisci francuscy, wywożąc cenny surowiec i sprzedając go innym krajom, osiągają ogromne zyski. W samym tylko roku 1951, 14 wielkich francuskich towarzystw w Maroku wykazało 2,5 miliarda czystego zysku.

Ostatnio jednak monopole francuskie coraz bardziej dzielić muszą władzę z monopolami amerykańskimi. Zaoceaniczne firmy Newmont Mining Corporation i St. Joseph Lead Company objęły kontrolę nad wydobyciem manganu, kobaltu i niektórych innych surowców. Przeróbka marokańskiej ropy naftowej znajduje się w rękach „Société Marocaine de Bitume Liquide”, które niemal całkowicie stanowi własność amerykańską. W roku 1952 przemysłowcy amerykańscy uzyskali przy pomocy Międzynarodowego Trybunału w Hadze przyznanie im w Maroku takich samych praw jak i kapitalistom francuskim.

Jednocześnie imperialiści amerykańscy pragną wykorzystać strategiczne położenie Maroka, aby przekształcić je w główną bazę wojenną USA w Afryce Północnej. Na podstawie amerykańsko-francuskiego układu z r. 1951, wszystkie francuskie siły zbrojne w Maroku podlegają kontroli amerykańskiej. W Port-Lyautey, Neuaceur, Belhaut i El Diese Sahim buduje się wielkie amerykańskie bazy lotnicze. Niedaleko Sidi Slimane znajduje się magazyn amerykańskich bomb atomowych.

„Chwyt z ubiegłego stulecia”

Prawdziwe cele polityki amerykańskiej w Maroku ujawniły się ze szczególną ostrością w jesieni ub. roku, kiedy to francuskie władze kolonialne zdekonizowały sułtana marokańskiego, Sidi Mohammeda ben Jussufa, który pod naciskiem wzrastającego ruchu wolnościowego, zaczął występować przeciwko francuskiemu imperia-

Wysoka ocena polskich pisarzy

Narodziny literatury radzieckiej w wyniku zwycięstwa Rewolucji Październikowej stały się wydarzeniem światowym. Wszedłszy na drogę wskazaną przez Gorkiego, który w „Matce” tak świetnie i przekonująco dał wcielenie estetycznego programu nowego realizmu, literatura ta szybko osiągnęła poważne sukcesy w dziełach pisarzy Demiana Biednego, W. Majakowskiego, D. Furmanowa, A. Seratimowicza, A. Fadijewa i M. Szolochowa. Już z pierwszych kart utworów radzieckich pisarzy, widząc podmuch innego świata. Żądanie prawdziwego, historycznego konkretnego przedstawiania rzeczywistości dla przeobrażenia i wychowania nowego człowieka w duchu socjalizmu, stało się hasłem postępowych pisarzy całego świata. Krytyk radziecki Anisimow w sierpniowym numerze czasopisma „Oktiabr” podał wnikliwej analizie twórczość pisarzy krajów demokracji ludowej ze szczególnym uwzględnieniem literatury Polski Ludowej.

„Budującym przykładem” — pisał Anisimow — „jak na naszych oczach literatura

polska szybko i pewnie wyswobodziła się z łańcuchów kosmopolitycznej, był zjazd szczeciński w 1949 r., który stanowi historyczny przełom w rozwoju piśmiennictwa polskiego. Aby zdać sobie sprawę z wielkości osiągnięć pisarzy polskich, z ich twórczego rozmachu — pisze dalej krytyk radziecki — dość wspomnieć choćby sięgnięcie po tematykę międzynarodową, w takiej np. powieści Juliana Strykowski „Bieg do Fragała”, która daje plastyczny obraz walki biedoty włoskiej o ziemię i chleb. Powieść Mirosława Żuławskiego „Czerwona rzeka” i wspomniane notatki z podróży do

Wietnamu Wojciecha Żukrowskiego mówią dobitnie o szerokim horyzoncie pisarzy polskich”.

Pisarz radziecki wyraża żal, że wiele cennych utworów pisarzy Polski Ludowej nie przyswojono jeszcze literaturze radzieckiej. „Wskażemy — pisze on — choćby na „Węgieł” Ścibor-Rylskiego, który krytycy polscy zestawiają z „Cementem” Gładkowskiego lub porównują powieść Kazimierza Brandysa pt. „Obywatele”. Spodziewamy się, że wkrótce w przekładzie rosyjskim ukaże się „Pamiętnik z celulozy” Igora Newerlego, która wywarła tak silne wrażenie w Polsce”.

Borys Polewoj opowiada polskim czytelnikom

o losach bohaterów

»Opowieści o prawdziwym człowieku«

Do Powiatowego Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Stupsku nadszedł ostatnio ze Związku Radzieckiego list od

Borysa Polewoja — autora „Opowieści o prawdziwym człowieku”. W liście tym autor tej niezwykle popularnej wśród czytelników polskich powieści, spełniając prośbę uczestników Powiatowego Złotu Przodowników Czytelnictwa w Słupsku — zwycięzców czwartego etapu konkursu czytelniczego — opowiada o dalszych losach Aleksandra Meresjewa i Oli — bohaterów swej książki.

Jak wynika z listu, główny bohater powieści Aleksy Meresjew, po ukończeniu z wynikiem celującym Wyższej Szkoły Partyniej, studiując obecnie na wydziale historii w Akademii Nauk Społecznych. Jego pierwszą pracą, którą zamierza wydać, będzie poświęcona Wojnie Ojczyźnianej. „Znam Meresjewa — pisze Borys Polewoj — jako do brego komunistę i człowieka o niezwykle silnej woli, dlatego też mogę zapewnić was, że zamierzony w życiu cel osiągnie on z całą pewnością”.

Meresjew ożenił się z dziewczyną, która występuje w powieści pod imieniem Ola. Mają oni już synka Wiktora, który w tym roku poszedł do szkoły.

„Nie możecie sobie wyobrazić, moi przyjaciele — pisze m. in. w swym liście Borys Polewoj — jak miło jest pisarzowi radzieckiemu dowiedzieć się, że książka jego cieszy się uznaniem czytelników Polski Ludowej, że pomaga im w budowie nowego życia, a więc pracy prowadzonej przez Wasz naród pod przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dla mnie jest to szczególnie radosne, ponieważ w czasie ostatniej wojny walczyłem w szeregach Armii Czerwonej na ziemiach polskich i pokochałem Wasz kraj oraz Wasz pracowity i utalentowany naród”.

Swoją list do polskich przyjaciół autor „Opowieści o prawdziwym człowieku” kończy słowami: „Zasłaniam Wam wszystkim serdeczne pozdrowienia i życzę powodzenia w budowie socjalizmu — Wasz Polewoj”.

Życie i walka Marcina Kasprzaka

Wydział Historii Partii KC PZPR — Marcin Kasprzak, jego życie i walka. — Książka i Wiedza 1954 r. Str. 112, cena 2.50.

Książka opowiada o życiu i walce Marcina Kasprzaka w świetle publikacji SDKPiL. Dzieli się na trzy rozdziały:

Pierwszy zatytułowany — „Życie i walki polskiego rewolucjonisty” — zawiera fragmenty z broszury pt. „Marcin Kasprzak” wydanej przez SDKPiL w 1906 r.

Rozdział drugi zatytułowany — „Ruch robotniczy w obronie Marcina Kasprzaka” — przynosi szczegółowe dane o haniebnej rozprawie sądowej przeciwko Kasprzakowi i o solidarnej walce proletariatu w obronie jego życia.

Ostatni rozdział pt. „Pamięci bojownika” — zawiera fragmenty z artykułu pt. „Ze wspomnień przyjaciela”, z czasopisma „Z pola walki” nr 12 z dnia 30 września 1905 r.

Aneks przynosi fragment ze „Wspomnień” Ludwika Krzywkiego, zatytułowanych — „Przeciw oszczerstwym rzucanym na Marcina Kasprzaka”.

Współpraca polskich i radzieckich naukowców

Pierwszy tom

„Historii polski”

ukazał się w ZSRR

Dotychczasowa historyczna literatura radziecka nie posiadała ani jednego zadowalającego przeglądu historii Polski. Prace radzieckich historyków w tej dziedzinie omawiały poszczególne zagadnienia, lecz ze względu na swój specyficzny charakter, dostępne były jedynie czytelnikom specjalistom. Obecnie w wyniku ścisłej współpracy naukowców radzieckich i polskich opracowane zostało cenne wydawnictwo pt. „Historia Polski”, pomyślane jako dzieło 3-tomowe. Tom I znalazł się również na polskich półkach księgarskich.

W 1950 r. prospekt 3-tomowej historii Polski, przygotowany przez zespół Instytutu Słownoznawstwa Akademii Nauk ZSRR, poddany został głębokiej anali-



zie na wspólnej konferencji uczonych radzieckich i polskich. Krytyczne uwagi historyków polskich, jak pisał „Izwestia”, przyczyniły się do usunięcia braków i pomogły podnieść jakość przygotowanego przez Instytut dzieła”.

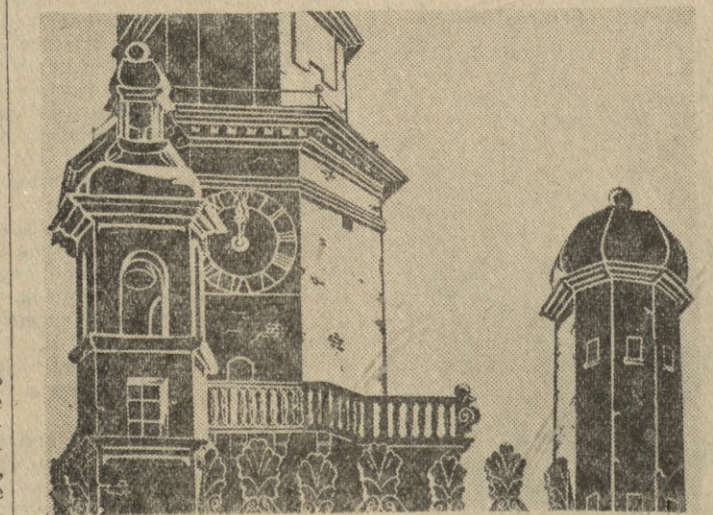
Struktura wydawnictwa „Historia Polski” opiera się na podziale jej dzieł, przyjętej na wspólnej metodologicznej konferencji historyków radzieckich i polskich. Pierwszy tom tego dzieła oświetla naszą historię od zarania jej dziejów do feudalizmu, z wyjątkiem jego ostatniego końcowego okresu (1846—1864), który otwiera drugi tom, będący obecnie w druku. Z prac historyków polskich uwzględnione zostały badania Lelewela, Władysława Smoleńskiego, Tadeusza Korzona, W. Kętrzyńskiego i innych, którzy stoją na stanowisku metodologii burżuazyjnej, starali się jednak obiektywnie służyć nauce. Pierwszy tom „Historii Polski” opracowało 16 uczonych radzieckich.

Współpraca naukowców polskich i radzieckich zaznaczyła się również owocnie w działalności powstałego u nas przed półtora rokiem Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, który stanowi ośrodek polskiej nauki historycznej. Oddział Instytutu mieści się w Poznaniu, przy ul. Chelmońskiego nr 2. Obecnie Instytut Historii opracowuje 3-tomowy podręcznik do historii Polski dla wyższych zakładów naukowych. Opracowanie zostało już tom I. Równocześnie zespół pracowników Instytutu, pod kierunkiem prof. dr. Gasiorowskiej, przygotowuje do druku 4-tomowy zbiór materiałów i dokumentów, dotyczących ruchu robotniczego w Polsce. Prócz tego rozpoczęto prace związane z historią ruchu chłopskiego w latach 1904—1907 na ziemiach polskich. W Poznaniu z inicjatywy zmarłego niedawno prof. dr. Szechtelki zespół naukowców z profesorami Jakóbczykiem i Rucińskim na czele, opracowuje historię ruchów chłopskich w Wielkopolsce. Wzajemne, osobiste kontakty uczonych polskich z radzieckimi i wspólne konferencje przyczyniają się do owocnego rozwiązywania ważnych naukowych problemów, jakie stoją przed marksistowską nauką historyczną.

HENRYK BARANSKI

72 q pszenicy z jednego hektara

Na Wszechzwiązkowej Wystawie Rolniczej w Moskwie zakończono sprzęt płońców z poletek pokazowych, obsianych różnymi odmianami zbóż. Pierwsze omloty świadczyły, że na polach tych uzyskano bardzo bogate zbiory. Tak np. krzyżówka perzu z pszenicą wysiana systemem krzyżowym, dała (w przeliczeniu na hektar) 72 q ziarna z ha.



W tragicznych dniach wrześniowych 1939 roku zginął w Poznaniu ceniony malarz — TADEUSZ WOLNIEWICZ. Wspominamy tego artystę, gdyż twórczość jego ściśle była związana z naszym miastem, którego dzieje, zabytki i zapiski znał wyjątkowo dokładnie. Nic dziwnego więc, że już w pierwszych jego pracach przewijają się tematy historyczne i legendy o Przemysławowym Grodzie.

Wolniewicz był wszechstronnym plastikiem: pozostawił sporo prac w oleju, obok grafiki, przy czym jako portrecista zyskał sobie wielkie uznanie w poznańskim świecie malarskim.

W Muzeum Narodowym w Poznaniu oglądać możemy olejny portret „Głowa chłopca w kapeluszu” z datą 1916 r.

Dziś reprodukuje pracę artysty — fragment poznańskiego Ratusza (w ówczesnej szacie) w technice białoczarnej. Bogata puścizna malarska, z której 11 prac wywieźli Niemcy z poznańskiego Muzeum rozsiłana jest w licznych miejscowościach Wielkopolski. (n)

SZTUCZNA HODOWLA TKAN
KI ZWIERZĘCEJ. W nowoczesnej pracowni biologicznej można przez wiele lat hodować zwierzęcą tkankę i utrzymywać ją przy życiu. Już przed 30 laty dokonano takiego eksperymentu: z embrionu jądka kurzego wycofano serce, a z niego strzępek tkanki wielkości zarodka mała. Na podłożu z ekstraktu embrionalnego i płazmy krwi tkanka ta żyje do dziś, odrzuca się i rośnie. Pod mikroskopem można studiować różne procesy biologiczne, zachodzące w komórkach tkanki w ten „sztuczny” sposób przez lata utrzymywanej przy życiu. Na takiej tkance można hodować kolonie wirusów różnych chorób, a nawet uzyskać w ten sposób pierwsze skuteczne szczepionki przeciwko chorobom wirusowym.

ZNISZCZENIE CYRKU przez pewną kobietę nastąpiło niedawno w Geni. Skutkiem niewagi, czy przeoczenia, wszyscy artyści zostali przez kobietę zabici. Sąd skazał ją na zapłacenie kary 3000 lirów na rzecz dyrektora cyrku. Dyrektor wraz ze swym cyrkiem był sublokaterem podszanej. Artystami — byli pchli.

PALAC MIKADA SPŁONAŁ. W pobliżu Kioto (Japonia zach.) podczas święta lata, puszczono wiele ognia sztucznych. Iskry u niesione wiatrem wywołały pożar dawnego pałacu cesarskiego Kogoshō, w którym uległy zniszczeniu nieocenione zbiory sztuki i kultury japońskiej, nagromadzone tam w wielkiej ilości.

JAKA SA DO SIEBIE PODOBNE, stwierdził niedawno pewien hodowca drobiu w Delhi (Indie), gdy z 12 jajek, zakupionych na rynku, wylęgło się 12 zółwi. Sledziwo pokazało, że na tamtejszym rynku sprzedaje się dziennie do 500 kop jajek żółwi, jako kurzych.

MILIARDOWE KONCERNY w Ameryce rosną co do liczby i majątku z roku na rok. W roku 1940 było ich 31, dziś — 66, a ich majątek wynosi 147 miliardów dolarów, czyli 28 proc. całego majątku narodowego w USA. Koncerny te są kontrolowane przez 8 grup finansowych, a na ich czele stoją osobistość, związane ściśle z rządem. Jako przykład rosnących zysków można podać szczegół, iż spółka Coca-Cola miała w pierwszym półroczu 1954 r. czysty dochód 12 milionów dolarów.

NIEZWYKŁEGO NAPADU RABIAKOWEGO dokonało kilkanaście rojów pszczoł, obsiadłszy podczas jarmarku wszystkie stoiska z cukierkami w miasteczku Siade w Niemczech. Dwieście po zjedzeniu wszystkich dostępnych zapasów — rabusie uciekli do pobliskiej pastki. Pszczelarze są zdziwi, że tegoroczne niepowody do prowadziły pszczoły do tak „niemoralnego” postępu.

CHİNSKA AKADEMIA NAUK ROLNICZYCH ma powstać w najbliższym czasie. Ponadto zostaną utworzone wielkie instytucje agrotechniczne w prowincjach Wewnętrzna Mongolia, Tybet i Sinkiang, obejmujące także działy hodowli bydła. W obecnej chwili w Chinach znajduje się 2.000 wielkich państwowych gospodarstw rolniczych.

ALUMINIUM I KOROZJA. Studiaje wewnętrzne ściany kotłów na wodę, zbudowanych z glinu, dostrzeżono, że ściany poniżej zwierciadła wodnego są nadzarte przez działanie gorącej wody, podczas gdy ściany podane działaniu gorącej pary — mają czystą, metaliczną powierzchnię. Doprowadziło to do wypracowania metody, mającej na celu ochronę powierzchni aluminiowych przed korozją. Polega ona na tym, że białe aluminium naprzód „bejduje się” za pomocą ługu sodowego, a następnie poddaje działaniu gorącej pary wodnej. Na powierzchni białej tworzy się w ten sposób cienka warstwa ochronna przeciw korozji.

Na Wielkiej Wszechzwiązkowej Wystawie Rolniczej w Moskwie, w dwóch okazalych pawilonach Zboża i Urał, pomiędzy mnóstwem ciekawych eksponatów i zagadnień, są przedstawione rewelacyjne plony osiągnięte w kołchozie „Wskazania Lenina”, dzięki zastosowaniu nowej metody uprawy roli. Twórcą i nowatorem tego nieznanego do

Mgr inż. T. Plebański
IUNG — Poznań

względów Malcew doszedł do wniosku, że trzeba sposób uprawy ziemi zasadniczo zmienić. Należy ziemię głęboko spulchnić, a powierzchnię na 7—10 cm talerzować, lub podorywać. Malcew zerwał z metodą głębokiego odwracania roli i orkę wykonuje pługiem z odjętymi odkładnikami. Wzrusza w ten sposób ziemię na 40 do 50 cm, a nawet czasami głębiej. Oczywiście jest, że po takim wzruszeniu — cała rola puchnie i pęcznieje.

W polu ugorowym stosuje Malcew głębokie wzruszenie roli dwukrotnie na krzyż. Dodaje jednak, że nie zamierza tej metody powtarzać w dalszych rotacjach i przypuszcza, że wystarczy jednokrotne przejście wszystkich pól taką uprawą. Na kurgańskich, bogatych glebach ugor jednoroczny, czarny, przypada co kilka lat i jest odpowiednikiem naszego pola, w którym przyrodoobornik. Zmianowania bez pól ugorujących nie mogą być w tamtejszych okolicach stosowane, gdyż dają to ujemne wyniki.

Inne uprawy różnią się od naszych zwykłych upraw tym, że Malcew kładzie specjalny nacisk na głębokie talerzowanie roli i bronowanie, a unika płytkich podorywek. Stosuje on orkę pogłębiającą jeden raz na 3—4 lata; w pozostałym okresie uprawia rolę głębokim talerzowaniem oraz bronowaniem. Pierwszą talerzówkę daje zaraz po zbiorze plonu i przeważnie stosuje ją na krzyż; potem brona, lub lekki wał Kroskila. Po każdym deszczu zawsze bronowanie w celu zatrzymania wilgoci (trzeba dodać, że deszcze są w tej części Syberii dość rzadkie). Na wiosnę znów talerzowanie, a przed siewem bronowanie ciężkimi bronami o zębach zakrzywionych, specjalnie skonstruowanych przez majstrów kołchozu.

Malcew utrzymuje, że przy tej metodzie uprawy zbierał bardzo wysokie urodzaje pszenicy, dochodzące w pomyślnych warunkach klimatycznych do 40 q/ha.

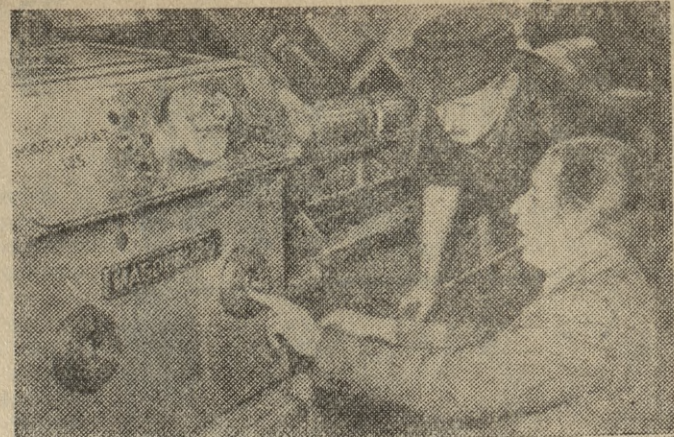
Liczna komisja ministerialna ZSRR, która w sierpniu roku bieżącego sprawdziła wyniki i samą metodę Malcewa, podała do wiadomości dodatnie jej rezultaty, ale zaleciła stosować ją jedynie w rejonie czarnoziemów, a więc na Ukrainie i w Kazachstanie. W innych okęgach ZSRR mają być robione tylko próby i doświadczenia.

W Polsce przystąpiono do doświadczeń

Instytut Uprawy. Nawożenia i Gleboznawstwa w Polsce rozpoczął już w roku bieżącym doświadczenia z zastosowaniem metody Malcewa na najrozmaitszych typach gleb i pod najczęściej siane rośliny uprawne.

W zastosowaniu do rolnictwa zachodniej Polski można by zwrócić uwagę na jeden ciekawy pogląd. Wśród wielu rolników-praktyków istnieje zapatrywanie, że na zimę pod ziemniaki nie należy wykonywać orki zimowej, a pozostać jedynie rolę podoraną, gdyż pod wpływem orki zimowej ziemia za bardzo się rozpyla. Na wiosnę jednak stosuje się przyoranie obornika na normalną głębokość.

Otóż nie wchodząc w dyskusję nad słusznością takiej opinii, należy stwierdzić, że jest to pogląd bardzo zbliżony do metody Malcewa. Wydaje się wobec tego możliwym, że w poszczególnych wypadkach za stąpienie orki zimowej pod ziemniaki przez głębokożowanie pługiem bez odkładnic na 25 do 35 cm, może dać dodatnie wyniki. Po dobrych ziemniakach nastąpiłaby cała rotacja zwiększonych plonów na zwykłe stosowanych uprawach. Doświadczenia zakładów IUNG-u i innych placówek naukowych wykazały przydatność nowej metody Malcewa dla naszych warunków krajowych.



Oto mamy nowy typ obrabiarki, jaką demonstrują inżynierowie NRD w Lipsku. Posiada ona... pamięć. Wystarczy raz wykonać operację, by następne toczenia dokładała tak samo wykonała maszyna bez pomocy człowieka.

DZIWNNA KOPALNIA

Nie ma w niej:
kopaczy, pyłu węglowego, kombajnów i wrębiarek

W porównaniu z innymi kopalniami „Połysojewska-Północna” (Zagłębie Kuznieckie) wygląda na miniaturową. Nie widzimy tutaj nieodłącznej od kopalni wieży wyciągowej, nie jest tu ona bowiem potrzebna. Woda usunęła też kombajny węglowe, wrębiarki, młotki obudowy, elektrowozy, chodniki odwozowe, wyeliminowała wybuchy i wiercenie otworów strzałowych. Woda sama urabia pokład i transportuje węgiel na powierzchnię.

Kuzniecki Instytut Naukowo-Badawczy Przemysłu Węglowego opracował ogólną technologię wydobycia węgla za pośrednictwem hydromechanizacji, skonstruował też wspólnie z inżynierami oraz pracownikami fabryk i kopalń nowe mechanizmy: hydromonitory, centryfugi,

pompy węglowe, łamacze młotowe.

Ilu potrzeba ludzi

Podczas gdy przebijamy się przed zejściem do szybu, naczelnicy kopalni, Miron Markus, z przejęciem opowiada o zaletach kopalni wodnej.

— Zajrzyjcie np. do przodka kopalni im. Kirowa. Zobaczcie tam operatora kombajnu węglowego, jego pomocnika, 8—15 rębaczy i ładowaczy oraz budowniczych, 3—4 strzałowych i ich pomocników. Dodajcie do tego ludzi, którzy obsługują odstawać węgla. To jeszcze kilkunastu ludzi. A u nas do jednego przodka idzie tylko pięciu: operator hydromonitora, jego pomocnik, maszynista kruszarki, maszynista kierująca pompą filtrującą i jeden budowniczy. Warto podkreślić, że z wyjątkiem tego ostatniego — są to wyłącznie maszyniści — wysokokwalifikowani

robotnicy. Koszt wydobytego przez nich węgla jest dwa razy niższy niż w zwykłej kopalni.

... a w potoku grudki węgla

Żelazobetonowym szybem schodzimy na dół. Lampki górnicze oświetlają szeroki, czysty korytarz. W pierwszej chwili uderza niezwykła cisza. Dopiero później, w miarę jak schodzimy na dół, zaczyna narastać szum. Wkrótce zdajemy sobie sprawę, że jest to szum szybko płynącego potoku. Skracamy w przekozi zbiorczy i oto mamy przed sobą burzliwy potok, a w potoku tym — niby kry podczas wiosennego spływu lodów — płyną ocierając się o siebie kawałki węgla.

— Mieszanka wody z węglem nazywa się pulpa — wyjaśnia inż. Markus. — Korytami spływa ona poprzez łamacze i kruszarki do pomp odcinkowych, a stamtąd — do centralnego podnośnika wodnego.

A oto jeden z przodków kopalni wodnej. Poprzez szum potoku słyszemy charakterystyczny odgłos — jakby ktoś rozdzierał kawałki tkaniny. To szumi wydzielająca się z hydromonitora struga wody.

Potrzebny gumowy skafander

Sam hydromonitor przypomina działo harpunowe statku wielorybniczego. Maszynista hydromonitora, w gumowym ubraniu i gumowym kapeluszu, kieruje maszyną przy pomocy koła sterowniczego. Podobny jest zupełnie do sternika prowadzącego okręt w burzliwej noc. Strumień wody, wylatujący z hydromonitora pod ciśnieniem 30 atmosfer, rozcina, odrzuca i rozbija węgiel na kawałki, unosi je z przodka, porywa ze sobą. Ustawiony na lufie hydromonitora reflektor z trudem przebijając swym promieniem mgłę rozpylonej wody. W jego świetle kawałki węgla i krople wody świecą różowymi, błękitnymi i ciemnoniebieskimi ognikami. Po wybraniu węgla z lewej strony na głębokość 5 metrów, maszynista hydromonitora obraca maszynę. Z prawej strony odłupuje taką samą zabierkę; a potem odciaga się maszyną w tył. W sąsiednich przodkach wszystko odbywa się w ten sam sposób.

Potok pulpy — poprzez kruszarki i łamacze — spływa do komór centralnego podnośnika wodnego; stąd mieszanina wody i węgla idzie na powierzchnię do wzbogacalni — jasnego, obszernego i czystego budynku.

Czystość zadziwiająca

We wzbogacalni oddziela się od pulpy węgiel w kawałkach większych niż 6 milimetrów; pozostała masa kieruje się do poziomych centryfug, gdzie oddziela się węgiel w kawałkach mniejszych niż 6 milimetrów. Zawiesina węgla z wodą kierowana jest do osadników szlamowych, a czysta woda idzie do zbiorników stacji pomp, skąd znowu pójdzie do przodków, do hydromonitorów — młotaczy wody.

— Ot i wszystko — powiada inżynier naczelnicy.

Przemysł spożywczy coraz bardziej zautomatyzowany

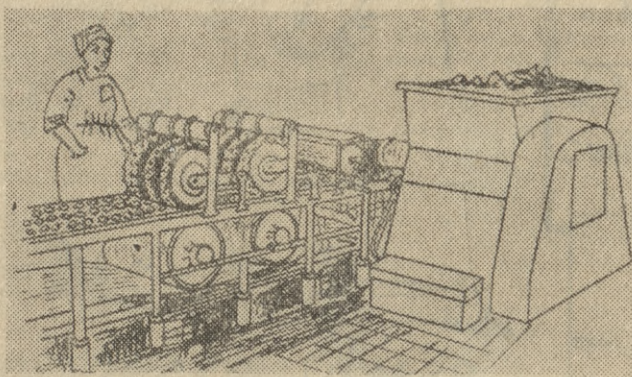
„Coraz mniej rąk, a coraz więcej maszyn w przemyśle spożywczym”. Oto hasło, jakie partia i rząd radziecki rzuciły radzieckiemu przemysłowi spożywczemu.

Szybko rozwija się w Związku Radzieckim nowa gałąź przemysłu spożywczego — produkcja sztucznych kwasów tłuszczowych i wyższych gatunków spirytusu z parafiny, przeznaczonych dla produkcji jedwabiu, mydła, maszyn i innych gałęzi przemysłu, które używają

ilością mleka, zakorkowuje, pokrywa butelkę parafiną i oziębia. W ciągu godziny automat wypuszcza na rynek 3600 butelek z mlekiem. Automaty, pracujące w fabrykach cukierków, w ciągu minuty zawijają do 500 sztuk drobnych cukierków tak zwanych „złoty kłuczy”.

30 ton parówek na dobę

Radziecki przemysł mięsny otrzymał ostatnio nowe automaty. Jak wiadomo, jedną z



Takimi oto maszynami można zrobić w ciągu godziny 2.400 mielonych kotletów.

ją obecnie naturalnego tłuszczu roślinnego. Jedną z fabryk, która weszła do eksploatacji w 1953 roku zastępuje 6500 ton tłuszczów spożywczych i 3500 ton tłuszczu kokosowego, który był dotychczas niezastąpionym surowcem w produkcji mydła toaletowego.

Masło w pół godziny

Pełny przewrót nastąpił w produkcji maszyn. Radziecki specjalista Mielecyn, wynalazł nowy sposób wydobywania masła bezpośrednio z mleka. Produkcja według jego systemu odbywa się w ciągu 20 do 30 minut, zamiast dotychczasowych około 5 godzin. Proces przebiega w zamkniętych aparatach, co daje gwarancję całkowitej higieny.

Coraz bardziej wchodzi w życie automatyzacja produkcji spożywczej. Tak na przykład radzieccy konstruktorzy zbudowali aparat, który przygotowuje równocześnie papierowe butelki, napienia je określonej

Bardzo interesujące są automaty używane w produkcji kielbas i parówek. Jest ich jeszcze stosunkowo niewiele. Jedną z takich maszyn do produkcji parówek prawie bez pomocy człowieka, mięso i soli mięso, napienia nim flak, sparaża i owdęca oraz ochładza w wodzie. W ciągu 8 godzin maszyna produkuje 10 000 kg gotowych parówek, zastępując pracę 50 robotników. W 1956 roku wejdzie do produkcji 30 takich maszyn. W wielu kombinatach mięsnych pracują już kotletowe półautomaty, bardzo proste w użyciu. Taki automat przygotowuje 2400 mielonych kotletów na godzinę.

CIEŻKI POCIĄG

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Patrzę z niepokojem, jak za oknem przybywa pagórków, porośniętych lasem. Ładna, do licha, okolice mają te Oborniki Śląskie! Parowóz sapie jak człowiek bardzo zmęczony. Jeździ coraz wolniej. Kaczyński nie spuszcza teraz ręki z ramienia przepustnicy. Tomaszewski przy łopacie zastępuje Kozłowski. Strzałka na manometrze nie może opaść. Mimo że niewiele dzieli ją od czerwonej kreski, mam wrażenie, że za chwile ramiona tłoków przestaną się poruszać. Gdzież te Oborniki? Za tym na zakretem? Za następnym?

Wylaczono pompy. Chodzi o to, by napływ zimnej wody z tendra nie studził wody w kotle, nie „dusił pary”. Słupek w szkle wodomierza nie „dusił pary”. Tomaszewski z wściekłym uporem rzuca węgiel. Jeszcze pięć minut na pięć jak struna woli i uwagi. Jeszcze trzy. W chwili, gdy myślałem, że rozgrzane płuca parowozu pękna lada moment, że nie wytrzymają dłużej — Kaczyński wreszcie uśmiecha się.

— Już — szepcze instruktor — Oborniki!
— Wolna droga! — krzyknął w tej chwili Kozłowski.

— Wolna droga — powtarza Tomaszewski. Dopiero po chwili dostrzegłem podniesione ramie semaforu. Witalem go przyjaźnie, choć jak dawniej — z szacunkiem.

A w Żmigrodzie, gdzie mieliśmy przymusowy postój, spowodowany remontem odcinka, jedliśmy soczyste gruszki. Mijały nas lokomotywy, ciągnące pociągi pospieszne i osobowe, noszące na tarczach czerwone tablice z datą 12 września. Korzystając z postoju, nabraliśmy wody. Potem Kaczyński z Kozłowskim ruszyli na przeglad parowozu. Z oliwiarką w ręku oglądali tłoki i maźnice, obmacywali troskliwie mięśnie i stawy siłacza.

Poszedłem do bufetu jeszcze raz, bo gruszki były wspaniałe, a przy tym tanie. Wracając postanowiłem, że poproszę Kaczyńskiego, by opowiedział mi coś specjalnie ciekawego, jakas przygodę, którą zapewne przeżył w czasie swych podróży na parowozie.

Ale zrezygnowałem. To co przeżyliśmy niedawno, było przygodą — wielką i piękną. Rozmawialiśmy więc o ostatnich wycieczkach żużlowych i ogródku działkowym, w którym Kaczyński zasadził niedawno owocowe drzewka.

JANUSZ BINIEK

po kolei: o kolei.

DYZURNY RUCHU

(Opowiadanie prawdziwe)

Kolejarze mają na stacji X pełne ręce roboty. Ale też w ogólnopolskim współzawodnictwie nieraz już odnieśli poważne sukcesy tak, że głośno było o nich w całym kraju. Dyżurny ruchu „wytrawny kolejarz” — J. P. pracy miał co nie miara. Ciągłe sygnalizowano z różnych stron, poza planowymi, dodatkowe składy towarowych. Uwijał się dyżurny P. z czerwoną czapką i „lizakiem” w rękę, po torach, peronach, bocznicach, odprawiając skład za składem.

Raz po raz zdejmował czapkę z głowy dla otarcia spoczonego czoła, ale rad i dumny, że „szafa gra”. Ale już też i koniec dyżuru, czas do domu, czas wypocząć! Nasz znajomy, jak zresztą prawie wszyscy kolejarze, rozmiłowany jest w królikach. Ma kilkanaście pięknych okazów i pasję wytrawnego hodowcy. Nie zdarzyło się, żeby wracając na rowerze do domu „nie zahaczyć” o rów przy nasypie kolejowym. Tego dnia również załadował sporą wiązkę „zielonego” na rowerowy bagażnik, i dalej pedałowował do domu.

Właśnie opuszczano szlaban. P. przystanął. Z dala głuchy łoskot pędzącego zestawu pociągu zbliżał się coraz donośniej. Maszynista i palacz wychylieni „z pieca”, dostrzegli P. i pozdrowili go... dziwnym uśmiechem. P. odwzajemnił pozdrowienie, a po chwili już wjechał na ulice miasta.

Ale, co to? Nie ma takiego przechodnia, znajomego czy nieznajomego, który by dzisiaj też pozdrowił naszego dyżurnego. Każdy też dziwnie się uśmiechał. Nawet stara straganiarka, sprzedająca owoce na PSS-owskim kramie pokiwiała kolejarzowi, mówiąc przy tym coś do sąsiadki. Musiało to być coś wesołego, bo obie zachichotały.

Pomyślał więc kolejarz: „coś tu bracie jest nie w porządku”. Zsiadł tedy z roweru. „Rower w porządku. No, że wiozę siano... co dzień je wożę. Eh, ubrało się babom i tyle”.

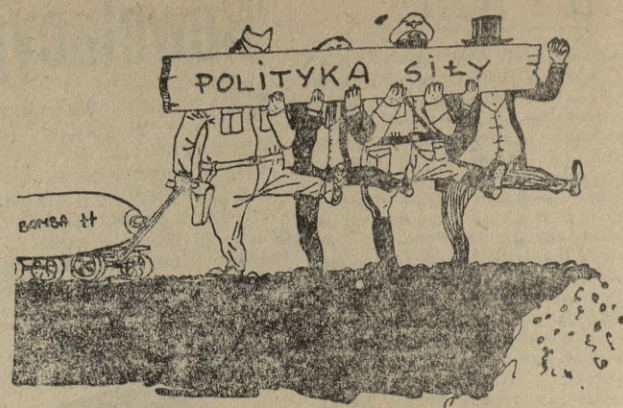
Ruszył dalej. Na rynku „zatkąło go”. Dlaczego nawet milicjant pozdrawia go dzisiaj? Nigdy tego nie robił. „Będę odznaczony, czy co?” — myślał — „może już o tym wiedzą, a ja nie?”.

Nareszcie dom. U drzwi mieszkania na kłnął się na syna. Ten spojrzął na ojca pomrukał oczami, rozdziawił usta, a po chwili, jak nie buchnie głośnym śmiechem... Ściany się trzęsły. „Coś ty — wybuchnął kolejarz — szlaban ci na łbie usiadł, czy co?”.

Spojrawszy w lustro zawołał: „A do stu par zestawów, ale się wybrałem!”

Bo dyżurny ruchu J. P. zapomniał zdjąć czerwoną czapkę. Nie bardzo mu było do śmiechu. „Na pewno pomyślał ludzie, że chciałem się pochwalić w mieście, jaka to ze mnie ważna figura na stacji. Przed tym „Dniem Kolejarza” zarozumiałca z siebie zrobiłem, do stu tysięcy tendorów — mamrotał.

t. h. n.



Z PRZEMÓWIENIA EISENHOWERA W RADIO AMERYKAŃSKIM:

„Stany Zjednoczone są przygotowane na to, by prowadzić dalekowszyczną politykę w Europie, a szczególnie w stosunku do Niemiec”.

Witold Degler

Pochwała kolei

Pociągami ujeżdżają ludzie wzdłuż i w szerz po kraju — odwiedźmy, imieniny, zarczynny... Ten na wczasy w góry, w lasy, tego kolej gna do pracy, a ten jedzie, bo ma pociąg... do dziewczyny!

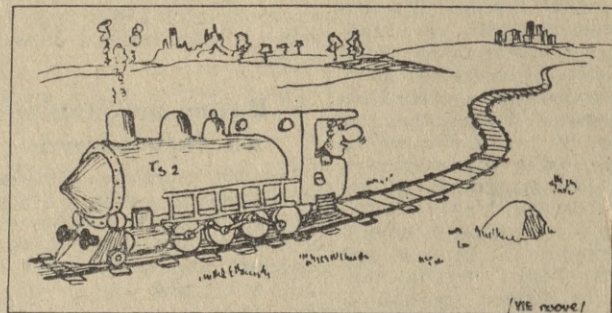
Choć na dworcu bardzo często przed kasami osób gęsto, lecz... spokojni i uprzejmi są podróżni: ledwie słówko szepniesz mile, już ktoś tobie kupi bilet — przez kolejkę więc na kolej się nie spóźnisz!

W megafonie dźwięczy głosik — zapowiada śpiewnie cosik — jakież akcent tej spikerki mają pienia! Wtem ze smutkiem tręś wylawiasz: „Pociąg z Gdyni do Wrocławia ma w Poznaniu dwie godziny opóźnienia...”

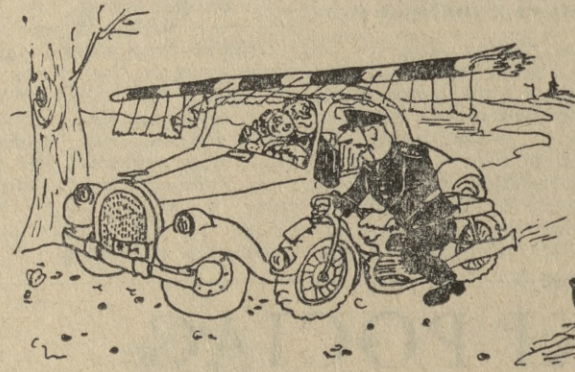
A gdy przyszedł — wtedy hurmem nikt wagonów nie brał szturmem — lecz bez tłoku, ładnie, składnie wsiadło wszystko: starsi, młodzież, niemowlęta, bagaż, kury i kurczęta — jedno barwne, ciche, zgodne... kłębówisko!

Klnie pan jakiś, sycają gęsi, dziecko płacze, woła „esi”, ktoś tam chrapie, komuś z paczki soczek kapie, temu duszno, tej zaś więcej, tamten ścierpnął, tamta mdleje — a konduktor bez biletu gości łapie!...

Lecz wysiadłszy na swej stacji, pomyślałeś — nie bez racji: „Trzeba jednak podróż zamknąć tym bilansem: satyrycznym wbrew opiniiom, kolejową lepiej linią — niż, jak ongiś, tygodniami dyliżansem!...”



Maszynista: Zdaje, się, że czegoś zapomniałem...



— O jakim szlabanie pan mówi, panie sierżancie, bo my nic nie zauważyliśmy.

na amerykańską



„TYDZIEŃ IDIOTY”

Mieszkańcy miasta Porching (amerykański stan Kalifornia) zorganizowali niedawno „Tydzień idioty”. Ową oryginalną — nawet, jak na gusta amerykańskie — konkurs, przewidywał wybór największego głupka roku 1954. Triumfator otrzymywał premię zwycięzcy, niezależnie od czasu pieniężnego, opatrzonego w kilka zer. W wyniku głosowania wybór padł na miejscowego...burmistrza.

SUPERNOWOŚĆ Z BALTIMORE

Pewna wytwórnia pończoch nylonowych w Baltimore (USA) wypuściła ostatnio na rynek nowe modele w siedmiu kolorach, w które wrabiane są z porowatej gumy...szuczne lydki. W prospekcie reklamowym pomysłodawca fabrykant dodaje, że nawet najwięcej bystro oko męskie, nie jest w stanie określić na lydecie kobiecej linii granicznej, która oddziela usprawnienie techniki od błędu...natury.

PREMIA ZA LIZANIE

Kina amerykańskie chwytają się najrozmaitszych sposobów, by przyciągnąć zblazowanych widzów na swoje kieczowate filmy. Ostatnim osiągnięciem w tym kierunku jest sprzedawanie pod czas przedstawienia lodów w małych naczyńkach. Po wyłożeniu do czysta wieczka stoika — ukazują się na jego dnie twarze najwięcej znanych gwiazd filmowych. Kto z widzów wyliże 12 wieczek, otrzymuje swoje filmowe bóstwo w powiększeniu.

PUDEŁ SPADKOBIERCA

Mistress — E. M. Dodson z Baltimore (USA), zapisała w spadku swemu pudłowi Nelsona wspaniałe francuskie łóżko oraz dożywotnią rentę w wysokości 300 dolarów rocznie. Po napisaniu wspomnianego dokumentu — załakowała kopertę. Kropla gorącego laku spadła przypadkowo na nos Nelsona i zirykowała go. Pies ugryzł swoją spadkobierczynię nie zarażając ją śmiertelnie. 48 godzin później Nelson został spadkobiercą.

Ghińskie przysłowia

Spokojny prąd — kwitnące brzegi.

Najkrótszy żywot zawiera w sobie setki lat cierpienia.

Kto ufa swoim snom, przesypia zwykle swoje życie.

Drzwi, które można pozostawić otwarte, są zwykle najłatwiej zabezpieczone.

Mądra pszczoła nie lubi zbierać miodu z przekwitłych kwiatów.

Jeżeli ogród twój nie owocuje, wówczas winić musisz nie słońce, lecz siebie samego.

Aby złowić rybę, nie trzeba wspinąć się na drzewo.

Uderz żmiję, a nawet zabij ją, aby nie wróciła i nie ukąsiła ciebie.



... jak w tym kierunku pójdę dalej... czy tam będzie dworzec?? ... nawet jak pan nie pójdzie, to też tam będzie!...



... I CO? PRZEKONAŁŚ SIĘ ŻE NIEMAM BILETÓW?!



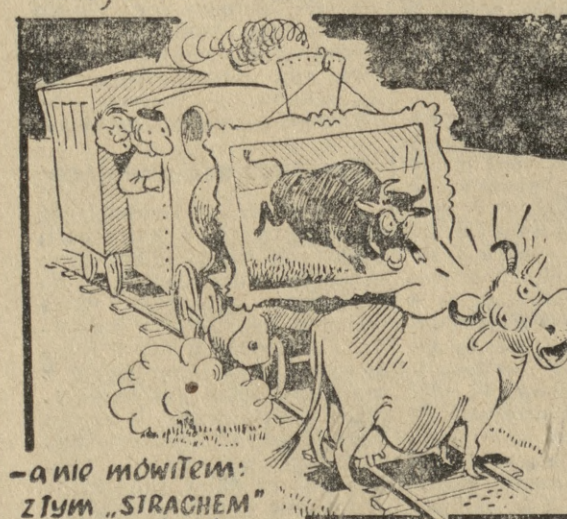
... ON TAK ZAWSZE GDY NABIERAMY WODĘ,



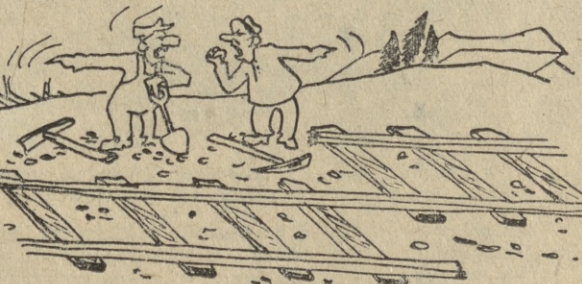
...ale za to jedziemy jak „Z AÓRKI”...



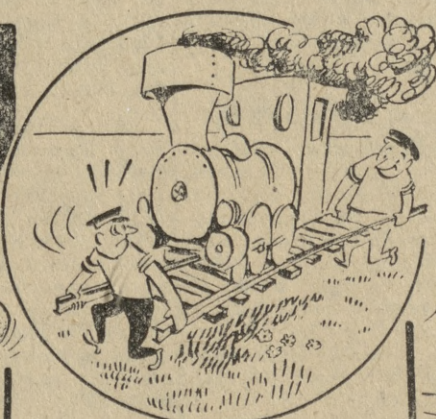
... ON BYŁ KIEDYS Maszynistą Kolejowym



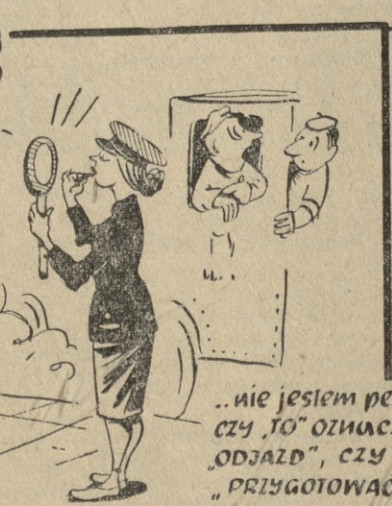
— a nie mówiłem: z tym „STRACHEM” też nie przejdziemy



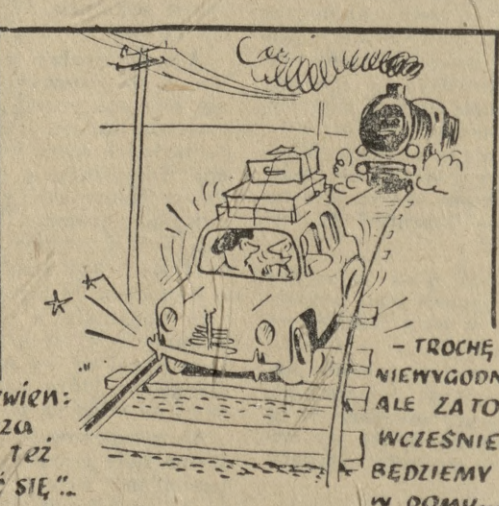
Bez słów



— czy to naprawdę ta „ZIELONA DROGA”?



...nie jestem pewien: czy „TO” oznacza „ODJAZD”, czy też „PRZYGOTOWAĆ SIĘ”...



— TROCHĘ NIENYGDNIJE ALE ZATO WCZEŚNIEJ BĘDIEMY W DOMU...